



Co numer jakiś numer!

ISSN 1730-5152

Żak

Numer 5(42)

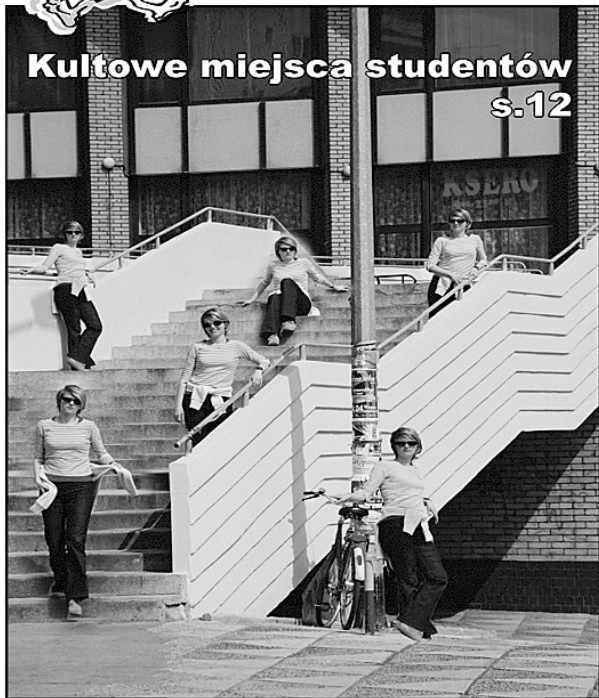
Maj 2004

Rok V

Nakład 4 tys. Egz.

Kultowe miejsca studentów

s.12



JUVENALIA 2004

KULT

13.05.04 Pola Marsowe
TUMBAO
KANGAROZ
TRANSOBAPTICATO
HOLLOW SIGN

14.05.04 Pola Marsowe
OCEAN
FRUHSTUCK
MILK
CONTRA

T.LOVE

POCHÓD 20.05.04
JUVENALIOWY



www.JUVENALIA.pl

SPONSOROWY



ORGANIZATORY



MUZYKA I T.LOVE - MAŁA ORBITA 100% 20.04.

Space Dj'z

Ben Long & Jimie Bissmire / Novamute rec. / Anglia

Circulation

- live in concert! / Anglia

Maxxrelax
Technicolor rec. / Japonia

Cutmaster Jay Agent
Bureplayer Rec. / Niemcy

Flyo Rec. / Czechy

Poziom X
Oversound - Viva / Warszawa

Tom Hustler
Munster / Niemcy

Adam N
Palacio Club / Czechy

Alan Moore

Chris In

Gatekeep

SeB

Tom Novicki

OPEN AIR - POLA MARSOWE 19.07.13.00.

Novika
Futura / Warszawa

Adamus
Radiostacja / Warszawa

MK Fever
THC Underground / Kraków

Gogo

Plus

Spoon

Ender

MC Maniac

DT-Dictator

MacBeat

Siekiera

MC Es

Mat G

Undy Flex

Vester

Slim

W WARSZAWIE - MAŁA SUDDOWA 19.07.13.00.

Największa Parada w Polsce !!!



15.05.2004
WROCLAW

- 5 Scen
- 33 Dj's
- Special Laser Show
- Extreme Sports Area

Info: www.PARADE.pl



JUVENALIA 2004

Coraz większymi krokami zbliżają się Juwenalia - wielkie święto studentów - gdy nikt się nie uczy, stancje są puste, a po Polach Marsowych blegają tabuny studentów z ciężkimi od piwa plecakami.

Święto, gdy do MY rządymy miastem (symbolizujące przekazanie kluczy), nasze są wszystkie lokale, nasz jest Rynek. Czas bezkosztowej zabawy, ogromnej liczby słynnych już grilli... Grilli?

No właśnie. Oficjalnie Grillowanie zostało zabronione. Ze względu na stan akademików, nadmiar studenckiej braci i ogromne ilości wszelkich śmieci, które doleciały nawet na pl. Grunwaldzki po obiegłorocznej zabawie, JM. Rektor nie wyraził zgody na organizację Grillowania w tym roku. Jeśli więc chcecie wybrać się na grilla, warto omówić to wcześniej z kimsz „Teków”.

Oprócz tej drobnej zniuany, zaszła jeszcze jedna, znacznie poważniejsza. Ze wspólnej organizacji Juwenaliów zrezygnował Uniwersytet Wrocławski. Uniwersytet organizuje własny pochód i własne imprezy towarzyszące koncertom. W jednej grupie nadal znajduje się jednak Politechnika, Akademia Ekonomiczna i Rolnicza oraz Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania Copernicusa - a to w konsekwencji gwarantuje dobrą zabawę i znacznie bardziej rozbudowany repertuar. Studenci, do dzieła! Ten miesiąc należy do was!

Marcin Rak

Wszelkie dodatkowe informacje, program i ceny biletów znajdują się na stronie: www.juvenalia.pl

Rozmowa z Krzysztofem Majem, przewodniczącym Samorządu Studenckiego:

M. R.: Dlaczego w tym roku Juwenalia uczelnie organizują osobno?

Krzysztof Maj: Zawsze tak było, że organizowane były osobno. Wspólny był pochód i podobnie miało być w tym roku, ale... koledzy z Samorządu Uniwersytetu, którzy podjęli decyzję, że występują z Poczoznania Uczelni Wrocławskich, nagle zmieniili zdanie.

M. R.: Dlaczego?

K. M.: Być może stało się to pod wpływem niebezpiecznego losowania kolejności pochodu, w którym Politechnika znalazła się na pierwszym, zaszczytnym miejscu. Wspólnie ustaliliśmy termin, kto typuje króla, a kto królową. Samorząd uniwersytetu nawet

podjął się załatwienia spraw formalnych. Niestety, z nikim nie uzgadniając, zmienili datę pochodu. Pozostałe uczelnie zostały przy pierwotnej dacie 20 maja.

M. R.: Skąd tak wielki rozrzut juvenaliowych imprez?

K. M.: Różne uczelnie to różne przyzwyczajenia. Podobnie jak w latach poprzednich, planujemy imprezy tak, by na siebie nie nachodziły.

M. R.: Jakże duże ceny wejściówek na koncerty i gdzie je można nabyć?

K. M.: Wszystkie szczegóły znajdują się na stronie www.juvenalia.pl

Rozmawiał: Marcin Rak
P. S. Prezydent Wrocławia, Rafał Dutkiewicz, wyraził zgodę na oba pochody.

PLANOWANY PROGRAM IMPREZY

Od ponad dwunastu lat w maju, miesiącu poprzedzającym letnią sesję egzaminacyjną, klucze do miasta przejmują z rąk Prezydenta Wrocławia studenci. Z roku na rok impreza przybiera coraz większe rozmiary, gromadząc coraz to większą rzeszę studentów. W ubiegłym roku na koncertach organizowanym w ramach Juwenaliów na Polach Marsowych we Wrocławiu bawilo się każdego dnia ok. 30 tys. osób.

13.05.2004 (czwartek)	Godz.	Miejsce
Koncert Hollow sign Koncert Transobabitato Koncert Tumbao Koncert KULT	14.00	Pola Marsowe
14.05.2004 (piątek)	Godz.	Miejsce
Koncert Milk Koncert Contra Koncert Fadlstick Koncert Ocean Koncert T.LOVE	14.00	Pola Marsowe
16.05.2004 (niedziela)	Godz.	Miejsce

Sportowe Juwenalia

Akademickie Mistrzostwa Dolnego Śląska w siatkówce plażowej; Akademickie Mistrzostwa Dolnego Śląska w piłce nożnej; regaty wioślarskie	10.00	Przystań na Grobli
Wycisk osemek waosłarskich; politechnika kontra uniwersytet o Puchar JM Rektorów politechniki i uniwersytetu	16.00	Przystań na Wybrzeżu Wyspiańskiego
Studencki Street Ball - mistrzostwa wszystkich wrocławskich uczelni w koszykówce ulicznej	11.00	Osiedle Wittiga
Festyn Sportowo-Rekreacyjny - Otwarte Mistrzostwa PWw. w piątkach piłkarskich - Otwarte Mistrzostwa PWw. w tenisie ziemnym - Otwarte Mistrzostwa PWw. w wyściganiu siłowym	13.00	Stadion IKS Śląza
20.05.2004 (czwartek)	Godz.	Miejsce
Pochód juvenaliowy wszystkich wrocławskich uczelni + przekazanie kluczy do bram miasta	11.00	ulice Wrocławia

Filmowe Juwenalia

DKF na FALI - projekcja filmów (przygotowanych przez DKF) podczas rejsu statkiem po Odrze !!!	17.00	Odra
---	-------	------



Chrabąszcze

Nie występują w puszczy. Występują w maju. Znaczy, że jakoś teraz. Chrabąszcze to taki zwierz, który żyje stadnie. To prawie tak jak student. Oczywiście chrabąszcz różni się zasadniczo od studenta, bo pewno i piwa nie pije, i nie martwi się, czy mu starczy, żeby zapłacić za akademik. I jest jeszcze jedna ważna rzecz: chrabąszcz nie myśli o czerwiec jako o miesiącu sesyjnym. O ile chrabąszcz w ogóle myśli, to czerwiec jawi mu się jako czas, w którym kasztany mają większe i mogą sobie zrobić większe popu. I mogłoby się wydawać, że nie ma nic lepszego, jak być chrabąszczem. Ostatnio, jadąc samochodem, zobalem dziesiątki chrabąszczy. Chciałem się do tego publicznie przyznać i wyrazić głęboki żal. I przeprosiłem rodziny chrabąszczy.

Słowa: student nie ma tak źle. Bo przy odrobinie uwagi szalony kierowca może mu... No, nie mu nie zrobi.

Marcin Macutkiewicz

Gazetę redaguje zespół:

Redaktor naczelny:

Marcin Macutkiewicz, macut@post.pl

Zastępca:

Paweł Pociółwo, wawojerek@gazeta.pl

Redaktor wydania:

Tomasz Sroc, msroczek@o2.pl

Szef działu Kultury:

Paweł Pociółwo, wawojerek@gazeta.pl

Szef działu Życie Studenckie:

Paweł Głuchowski - pawel.poczta@wp.pl

Szef działu reklamy:

Marcin Rak, blines_kojota@megapolis.pl

Grafika, rysunki:

Joanna Szm, joannazsm@op.pl

Dział foto:

Damian Rafałczak draf@o2.pl

Marcin Dąbek dudi-wroc@wp.pl

Skład i łamanie:

Anna Bagińska, baagi@wp.pl

Paweł Hodiński, phodiak@gazeta.pl

Marcin Popławski, marcin.p@interia.pl

Paweł Pociółwo, wawojerek@gazeta.pl

Tomek Strumiński, tstrumi@iol.wroc.pl

Korekta:

Marcin Popławski, marcin.p@interia.pl

Redaktorzy:

Katarzyna Bednarek, rysink1@wp.pl

Marta Rudy - marta3410@op.pl

Paulina Strawska, amozna@wp.pl

Joanna Sadowska, jsadowska@go2.pl

Blazey Jotefiak, blazey@o2.pl

Marcin Kisielewicz, kisinar@interia.pl

Mirek Marcol, mmirao@wp.pl

Marta Oyszczak, piv_piv@interia.pl

Magda Podsiadła, maki13@interia.pl

Marcin Popławski, marcin.p@interia.pl

Marcin Rak, blines_kojota@megapolis.pl

Anna Macutkiewicz, ana.macutkiewicz@pf.pl

Współpracownicy:

Joanna Bockowska - bocka@wp.pl

Przemysław Pawełczak,

Przemysław_Pawełczak@idg.com.pl

Urszula Uciechowska, alliki@interia.pl

Adres redakcji:

Miesięcznik Studentów

Politechniki Wrocławskiej „Żak”

50-370 Wrocław

Wybórce Wyspiańskiego 27

budynek D6 pok. 21

tel. 320 40 89

e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl

www.zak.pwr.wroc.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.

Ogłoszenia:

siedziba redakcji, w dni robocze.

Drukarnia: Triada

ul. Czechowicka 9, 52-016 Wrocław

tel. 342 76 85

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastępowany sobie prawo do skłónień i zmian w tekstach reklamowych.

Przedruk tekstów zamieszczonych na łamach Żaka wyłącznie za zgodą redakcji.

W numerze:

Życie studenckie

Juvenalia 2004.....	3
Złote dziewczyny.....	5
Memoria Exterior.....	6
Studia.....	8
Maj.....	10
Miejsca kultowe.....	12
Red bull.....	14
Bobasy na uczelni.....	17
Akademia Pana Linuxa.....	22
O ASI co mieszka Nad Fosą.....	22

Kółtura

Street Art Festival.....	15
Niemiecki wilk stepowy.....	18
Recenzje filmów.....	20
Recenzje muzyki.....	21

Różności

Juvenalia 2004 - program imprez.....	3
Kredka i Olówek.....	5
Pułapka Relatywizmu.....	7
Premenstrual syndrom.....	14
Fotofelieton.....	15

Wywiady

Rozmowa z przewodniczącym Samorządu Studenckiego.....	3
Wywiad z Tomaszem Beksińskim.....	19

Złote dziewczyny

W dniach 17-18 kwietnia odbyły się XXII Mistrzostwa Polski politechnik w pływaniu. Zawody rozgrywały się w Poznaniu. Z Politechniki Wrocławskiej pojechały dwie drużyny: kobiet - trenowanych przez Natalię Żownir, i mężczyzn, których trenerem jest Marian Issel.

Trenerzy mieli powody do radości. Panie zostały Mistrzyniami Polski politechnik, natomiast panowie zajęli trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej. Co więcej, reprezentantka naszej politechniki, Renata Kuriata, została najlepszą zawodniczką zawodów.

Wysokie miejsce dziewczyny było na pewno szokiem nie tylko dla naszego lokalnego AZS, ale także dla innych drużyn. Niestety, w ostatnich latach dziewczyny nie zdobywały aż tylu medali na Mistrzostwach Polski. Jednakże w tym roku były niepokonane, zdobyły 5 złotych, 1 srebrny i 2 brązowe kragielki. Właściwie tylko w trzech konkurencjach nie udało im się wywalczyć miejsca na podium. Nie można tutaj zapomnieć o przepięknych dwóch złotych sztafetach. Obie drużyny: panów i pań, startując z tego samego toru i „odstawiając” rywali, wygrały złoto w sztafecie 4x50 zmiennym. Składy sztafet były następujące: kobiety: Renata Kuriata, Małgorzata Gościński, Anna Stroińska i Natalia Kifer, mężczyźni: Edward Mężyk, Jakub Piątkowski, Dariusz Braun oraz Andrzej Kędziara.

Muszę tu też wspomnieć o dwóch naszych najlepszych zawodniczkach, które zdobyły złote medale we wszystkich konkurencjach, w których startowały: Renata Kuriata i Małgorzata Gościński.

Panowie też wystartowali bardzo ładnie, już same medale o tym świadczą: 2 złote, 2 srebrne i 1 brązowy. Jedną całkiem niezrozumiałą dyskwalifikacją przekreśliła ich szansę na pierwsze miejsce. Co ważniejsze, mieli tyle

samo punktów co drugi zespół - Gdańsk, niestety, nasi rywale mieli i złoty medal więcej niż my. Na pierwszym miejscu uplasował się Poznań.

Duże zasługi w osiągnięciu tak dobrych wyników mają na pewno trenerzy, którzy z uporem w nami pracują i motywują do ciężkiego wysiłku. Jesteśmy im wdzięczni za cały poświęcony nam czas.

Nie sposób tu nie wspomnieć o niektórych niedogodnościach, które spotkały nas ze strony naszej macierzystej uczelni. Regulamin Mistrzostw Polski mówi, że każdy zawodnik musi przywieźć ze sobą badania lekarskie, legitymacje AZS i indeksy. No i właśnie w indeksach tkwił cały problem. Dziekanaty nie wszystkim zawodnikom chciały wydawać indeksy, ponieważ to był czas rozliczania ostatniego semestru. Niestety, samo zaświadczenie o studiowaniu nie wystarczyło do weryfikacji zawodników, jest to pretekst dla innych klubów do nie dopuszczenia zawodnika do startu. Na szczęście, większości, po długich bojach, udało się indeksy dostać. Efekt naszych starań są doskonałe widoczne.

Jako kierownik sekcji pływania kobiet chciałabym podziękować wszystkim dziewczynom za strat i wzorową postawę w trakcie zawodów. Życzę sukcesów także na następnym mistrzostwach Polski, na które, niestety, nie będę już w stanie pojechać.

Ze sportowym pozdrowieniem

Czesława Langowska



Mistrzyni na podium

Kredka i Ołówek



Memoria Exterior

Poniżej kolejna porcja wrażeń z Socratesa w Barcelonie.

16 lutego 2003

Mój hiszpański coraz lepszy... Rano w hostelu poprosiłem Jose, aby wsadził kabanosa w sąsiadkę. Nevera z vecina mi się pomyliły... Ale za to dzisiaj wieczorem nawet zrozumiałem, dlaczego woda pod przyszuitem jest zimna. Może dlatego, że mi tłumaczył dwa razy, do tego bardzo obrazowo machając rękami i wydając dźwięki typu „szuu, szuu”. No i zrozumiałem ko-

bietę na miejscu, pytając, czy nie mam drobnych na telefon (oczywiście nie miałem), jak również faceta pod Sagrada Família pytającego, który dzień miesiąca dzisiaj mamy. Nie byłem pewien, czy 16, czy może 17, więc powiedziałem, że przyko mi, ale nie wiem. Jakoś mało czynny jestem.

Rano postanowiliśmy wybrać się na pieszki wycieczkę krajoznawczą przez miasto. Pieszka, bo szkoda na bilety, a poza tym była naprawdę pięk-

na pogoda. Niebo bez jednej chmurki, w słońcu to nawet gorąco mi było. Do tego wszędzie jasne kamienie, tyunki, nawet asfalt jaśniejszy niż w Polsce – wszystko to potęgowało wrażenie silnego słońca.

Wędrując (w kierunku Sagrada Família (dosłownie: Święta Rodzina), wciąż nieukończonego dzieła nie wiadomo czy zdrowego psychicznie w chwili projektowania Gandiego, dyskretnie rozglądałem się za zwykłym

spożywcym. Oczywiście takiego nie znalazłem, a nawet gdybyśmy go znaleźli, to i tak katolicki duch Katalończyków nie pozwoliłby mi zrobić zakupów. W niedzielę otwarte mają jedynie kawiarnie i ośrodki rozrywki. Poza tym główne ulice miasta zdecydowanie wyludniają się, oczywiście nie dotyczy to Rambla. Gdzie są ludzie? Musiałem nieco nachodzić się, aby ich znaleźć.

Przechodząc obok skromnie wyglądającego kościoła, wstąpiłem do środka. Dobrze trafiłem, akurat zaczynała się msza. Ksiądz wchodzącego za ołtarz poprowadził dwóch ministrantów niosących wysokie grona. Wystrój wnętrza generalnie surowy, za co odpowiadały ściany z grubych bloków kamienia. Do tego fantazyjnie kute i wygięte żelazne drobiazgi, takie jak nacięte uchwyty pod żarówki imitujące świece, czy wręcz barokowo kształtne żyrandole. No i pięknie wyróżniające się odcieniami czerwieni witraże w długich i wąskich oknach umieszczonych wysoko pod sklepieniem. Hiszpańscy architekci (Gandiego wyrzucamy z ich grona jako czarną owcę) zdają się lubować w gatkach prostych i formach prostokątnych. Jak najprościej. Nawet ławki w kościele uderzająco pasowały do prostoty murów poprzez swoją minimalistyczną, podporządkowaną kłatom prostym formę.

Ludzi była jakaś setka. Śpiew prowadziła pani zachowująca się niczym doświadczony dyrygent, stojąca obok ołtarza. W trakcie kazania opuściłem przybytek boży. Pewnie dlatego, że czułem się niczym na kazaniu tureckim – ksiądz mówił chyba po



Park miejski w Barcelonie. Popularna wśród Hiszpanów zabawa w budowanie żywych wież.

katalońsku, bo nie nie rozumiiałem.

Wieszcie ujrzałem wieże Sagrady. A wokół nich stada milutkich niczym pluszaki Japonek z małutkimi aparatami fotograficznymi. Krzątały się wokół usiłując znaleźć pozycję do dobrego ujęcia. One chyba naprawdę wierzyły, że całą budowlę są w stanie objąć w jednym kadrze.

Kościółowi przyjrzałem się lepiej niż podczas swego poprzedniego pobytu w Barcelonie. W stanie to nawet spodobał mi się. Trochę przekombinowany i niezachowujący spójnej formy, ale budzący respekt. Równie wielki podziw należy się niesamowicie wysokim dźwigom budowlanym wkomponowanym w teren wciąż budowanego kościoła. Nie mam pojęcia. Jak je stawiano, i dziwię się, dlaczego wciąż stoją. Poniamo tego, że już wkrótce będą absolutem politechniki.

Wracając, postanowilem zatrzeć koło i rzucić okiem na stadion walk boków (wyglądał, jakby znow Gaudí maczał palce w jego planach). Nie, nawet niedawno oglądany „Habla con ella”, nie jest miłe w stanie zachęcić do wejścia na trybuny. Głupie, prymitywne i okrutne widowisko.

Następnie dotarłem do parku miejskiego. Tutaj znalazłem ludzi. Tuż za bramą wejściową natknąłem się na ogrodzone drewnianymi balami boiska do gry w kulki. Długo przypatrywałem się grze, ale i tak nie mam pojęcia, o co w niej chodzi. Na pierwszym boisku kulki facetów na oko po pięćdziesiątce, każdy ze skupieniem trzyma swoje kulki wielkości ponarańcy, na znaną rzecza w skupisko już leżących na ziemi kul. Poza kulami, którymi rzucali, były również dwie czerwone wielkości mandarynki. Na drugim boisku tłum kobiet, zdaje się z dwóch drużyn (niebieskie bluzy, ogólnie nieco starsze i pierśsiaste zdecydowanie ponad

normę oraz czerwone bluzy, nie wyróżniające się niczym szczególnym). Widownia była spora, a i liczba kul już leżących na polu do gry niewiele mniejsza. Nagle jedna z niebieskich wydała okrzyk, para dziewcząt stojących przede mną usłonechnęła się i zaczęła odprawiać. Z boiska zniknęło skupienie, widzowie zaczęli niespiesznie przemieszczać się w kierunku innych boisk. Wyglądało to jak koniec gry, ale kto i dlaczego wygrał – nie mam pojęcia.

Na jednym z placów parku, na podwyższeniu, tańczyło kilkanaście par w rytm lekkiego rock&roll'a. Wyglądali, jakby znaleźli się tam przypadkiem i każdy osobno, jedyńcze widowisko, jakie tworzyli, po prostu tańczyć, nie pozwalało dać wiary, że są grupką przypadkowo dobranych ludzi. Nie chodzi o to, że tańczyli idealnie, bezbłędnie, bez zderzeń i potknięć. Bardziej mam na myśli choreografię; scena żywo przypominała potańczeniową prezentację z dzikiego zachodu.

Wracając przez Rambała z zamiarem odwiedzenia znajomego supermarketu, oczywiście zawiadłem się, był zamknięty. Zurow do jedzenia zostają kabanosy z kawalkiem żytniej bagietki i ponarańczani. Przed kolejną niedzielą zrobić zapewne male zapasy jedzenia. Za to mijając zębrzącego chłopaka o śniadej cerze usłyszałem od przechodniów idących za mną pierwsze zdanie po polsku: „po ch... pokazę swoje kulectwo”. Nawet nie chciało mi się odwracać, żeby zobaczyć, kto to powiedział. Spotkałem też grupę Rosjan. Ubrani wyróżniającego dobrze szli sobie zautując i czując się jak u siebie w kraju, zupełnie na luzie. Podobno coraz więcej ich w stolicach europejskich. No i dobrze, niech wymieszają się z ludźmi zachodu. Polakom również tego życzę.

Piotr Karwaczyński

Pulapka relatywizmu



Dawniej...

Była ciepła majowa noc. Pierwsze przebudzenie jako obywatel Unii Europejskiej zawiądzającą dwóm wyrostkom tworzącym nową świecą tradycję na święto barw narodowych. Zajmowali się oni zdejmowaniem flag z mojego budynku zaistalowanych tam na uroczystości majowej. Ich partner asekurujący całą akcję miał przy sobie dość okazały zbiór tychże flag, co świadczyło, że zadbali o to, żeby zwyczaj był odpowiednio rozpropagowany w całym mieście. Patrząc na tą pożałowania godną scenę zdjął mnie oburzenie. Przecież dawniej, kiedy nie byliśmy w Unii młodzież miała odpowiedni respekt dla flagi państwowej.

Natychmiast wykręciłem numer policji – zajęte. Można to było przewidzieć – odkąd jesteśmy we wspólnocie, podniosły się przecież statystyki przestępcze, a sprawność organów ścigania nie jest już taka jak dawniej. Nie zostało mi inne jako czekanie, aż numer 997 się odblokuje. Aby zająć sobie czas na minutę, poszedłem zrobić sobie nocną przerwę. Po otworzeniu lodówki kolejna fala zgrozy – nie było świeżego sera i mleko się skoczyło. Dawniej przed akcją coś takiego było nie do pomyślenia a w domu nigdy nie brakowało podstawowych artykułów. W dodatku przepaliła się żarówka w lampie kuchennej. Kiedyś robiono lepsze żarówki, jednak, jak widać, jakość nie była zasadą w Unii Europejskiej.

Po kolejnej nieudanej próbie dodzwonienia się do odpowiednich organów (co już i tak nie grało roli, bo młodoci już zdążyli się oddalić) zrezygnowano rozsiadłem się w fotelu, aby obejrzeć powtórki w telewizji. Tam znowu rozczarowanie. Powtarzali tylko te kiepskie serie, a na dodatek Robert został usunięty z Baru. Dawniej dbano na to, aby jakość nadawanych programów i na pewno nikt by nie pozwolił, aby uczciwego człowieka usunięto z reality show. Ulgi nie przyniosła też powtórka Sport-telegramu, dawniej nasi piłkarze wiedzeli, jak dobrze grać, a czolowy zawodnik na pewno nie pozwoliłby sobie na kontuzję w przeddzień meczu reprezentacji. Z rozczewieniem wspominałem to na czasy, kiedy nawet nasi skoczki narciarscy odnosili międzynarodowe sukcesy.

Teraz w Unii będzie o to zdecydowanie trudniej. Pogoda na najazut też nie zapowiadała się najlepiej. Wyż znad Niemiec miał spowodować opady w całym kraju. Dawniej meteorologowie wprost ślepy dwa razy, zanim podały taka informację na występie długiego weekendu. Nie mówiąc, że po otwarciu granic tak wyż może sobie bez problemu przyjeść i zrujnować majątków milionom ludzi. Zdeczerwowany wyłączyłem odbiornik i udałem się do łóżka. Jednak sen przychodził bardzo ciężko. Dawniej człowiek mógł spać spokojnie, niczym się nie przejmując.

Paweł Prociów

Już po studiach? Wybierz następne!

Studia podyplomowe są organizowane przez prywatne i państwowe szkoły wyższe, a także inne instytucje edukacyjne – firmy szkoleniowe, placówki naukowo-badawcze. Dla wszystkich to dobry interes, bo popularność dokształcania co roku wzrasta.

Jeszcze w 1988 tylko 6,5% Polaków miało wyższe wykształcenie. Dyplom magisterski czy inżynierski wystarczał do podjęcia interesującej, dobrze płatnej pracy. Jednak młodzi ludzie zorientowali się, że pracodawcy zaczęli powszechnie wymagać ukończenia szkoły wyższej i coraz więcej osób decydowało się na podjęcie studiów. W tej chwili – według Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 roku – już co dziesiąty Polak może legitymować się dyplomem, a z roku na rok liczba ta będzie wzrastać. Zarazem znacznie zmniejszyła się liczba wolnych miejsc pracy, o które rywalizuje coraz więcej kandydatów.

Dyplom magistra przestał być przepustką do kariery.

Od kandydatów coraz częściej oczekuje się głębszej wiedzy, niż oferuje uczelnia studencka. Nie wystarczy już „mgr” czy „iż.” przed nazwiskiem i dobra znajomość języka angielskiego. Przydatne jest nie tylko doświadczenie, ale i teoretyczna wiedza, zdobyta na specjalistycznych kursach – np. na studiach podyplomowych.

Studia podyplomowe to zwykle roczne lub dwuletnie kursy przeznaczone dla osób z wyższym wykształceniem, które chcą zgłębić wiedzę w danej dziedzinie. Na ogół przeznaczone są dla tych, którzy kończą lý kierunek inny niż studia podyplomowe. Np. absolwent socjologii czy zarządzania niewiele skorzysta z kursu z zarządzania zasobami

ludzkimi. Taki kurs przyda się na pewno ekonomistom czy prawnikom, którzy muszą zająć się zawodowo sprawami „personalnymi”.

Przepustka do kariery

Najbardziej pewną inwestycją – bo tak należy traktować naukę podyplomową – są studia typu MBA, czyli Master of Business Administration. To zajęcia dla menedżerów, którzy chcą rozwinąć swoje umiejętności zarządzania i zwiększyć wiedzę, przede wszystkim dotyczącą rozwiązywania konkretnych problemów biznesowych, związanych z działaniem przedsiębiorstwa.

Przeważająca większość studiów MBA jest prowa-

dzona przez polskie uczelnie we współpracy ze szkołami z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Zajęcia odbywają się na ogół w języku angielskim, a na zakończenie słuchacz otrzymuje dwa dyplomy – szkoły polskiej i zagranicznej. Można też znaleźć kursy MBA prowadzone w języku niemieckim czy francuskim.

Chętni do wzięcia udziału w kursie MBA muszą spełniać zwykle dwa warunki – legitymować się doświadczeniem zawodowym na stanowisku kierowniczym (ale nie wszystkie szkoły tego wymagają), a także mieć odpowiednie środki finansowe. Studia MBA to najdroższa forma nauki podyplomowej, kosztująca od kilku tysięcy dolarów w górę. To bariera czasem nie do przeskokowania dla części zainteresowanych, ale zanim się zrezygnuje, warto uświadomić sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, tytuł MBA niemal gwarantuje pracę. Po drugie, niektóre uczelnie współpracują z bankami, które przysługują studentom udziałą preferencyjnych kredytów na opłacenie nauki (np. w Szkole Biznesu Politechniki Warszawskiej).

Nie tylko zarządzanie

Studia podyplomowe nie są przeznaczone tylko dla tych, którzy w przyszłości chcą czymś zarządzać. Absolwenci studiów wyższych mogą wybrać co roku spośród kilkuset propozycji różnych kursów, z różnych dziedzin, prowadzonych na różnych uczelniach. Można wybrać bardzo ogólne studia podyplomowe z zakresu marketingu, jak i pogłębić swoją wiedzę na temat psychologii zachowań rynkowych. Jeszcze bardziej specjalistyczne kursy znaleźć można na uczelniach technicznych – np. „Ekspe-



rys. Barbara Sien

rymentalne i numeryczne kształtowanie niezawodności elementów maszyn” na Politechnice Wrocławskiej. Nie ma teraz w zasadzie takiej dziedziny wiedzy, w której nie można by się dokształcać na studiach podyplomowych. I na ogół każdy spełniający określone warunki może w takich zajęciach brać udział. A warunki są zwykle dwa – ukończone studia wyższe oraz wpłata za pierwszy semestr nauki.

Rzeczywiście cen studiów podyplomowych jest bardzo duża. W mniejszych miejscowościach, na mniej znanych uczelniach, studia podyplomowe z mało „rynkowego” kierunku mogą kosztować i kilkadziesiąt złotych za semestr. Te najdroższe, kosztujące nawet dziewięć tysięcy za rok, organizowane są przez warszawską SGH czy Wydział Psychologii UW. Ale i w większych ośrodkach akademickich można znaleźć tańsze propozycje.

Studia podyplomowe z reguły rozpoczynają się w październiku, czasem też w lutym. Kandydaci przyjmowani są na ogół według kolejności zgłoszeń, choć w przypadku niektórych kierunków i uczelni przeprowadzane są jeszcze rozmowy kwalifikacyjne. Kursy prowadzone są systemem zaocznym, co oznacza, że słuchacze spotykają się z reguły raz na trzy,

cztery tygodnie, podczas weekendowych sesji. Sama organizacja studiów inaczej wygląda w przypadku studiów podyplomowych w systemie e-learning. Nie są one jeszcze zbyt popularne, ale kilka uczelni proponuje już chętnym naukę bez osobistego kontaktu z nauczycielem i współsłuchaczami (m.in. Uniwersytet Warszawski). Istnieją również formy pośrednie, które proponuje np. Polski Uniwersytet Wirtualny, organizując kursy internetowe wzbogacone zjazdami poświęcone zagadnieniom integracji europejskiej.

Zamiast podyplomowość

Według doradców personalnych, ukończenie dodatkowych kursów wyraźnie wznosi poziom kandydata na rynku pracy. Nie zawsze jednak muszą to być studia podyplomowe. Dodatkowe kwalifikacje można zdobyć też w inny sposób. Jednym z nich jest doktorat.

Stopień naukowy, jaki otrzymuje się po rozprawie doktorskiej, świadczy o głębokiej wiedzy z danej dziedziny i, przynajmniej teoretycznie, zatrudnienie doktora powinno być nierzadkiem wielu pracodawców potrzebujących specjalistów. I wielu przypadkach tak jest – kancelarie prawnicze, ban-

ki czy agencje marketingowe cenią takich kandydatów. Jednak stopień doktora może być przeszkodą podczas ubiegania się o pracę na stanowiska niespecjalistyczne lub w firmach niewielkich, gdzie doktor może być postrzegany jako zagrożenie dla innych pracowników – jako specjalista może szybciej od innych awansować, „wygrzać”, itp.

Doprowadzenie do obrony rozprawy doktorskiej jest jednak niewspólnie trudniejsze i bardziej czasochłonne niż udział w studiach podyplomowych. Nie trzeba być uczestnikiem studiów doktoranckich, ale ci, którzy się na to zdecydowali (i udało im się na nie dostać), mają kilka obowiązków, między innymi prowadzenie zajęć ze studentami.

Rzadko podczas studiów doktoranckich można pozwolić sobie na pełnoetatową pracę, a w przypadku pobierania stypendium – jest to właściwie niemożliwe. Finansowa bariera może być tu przeszkodą nie do pokonania. Poza tym pisanie doktoratu zajmuje z reguły 4-5 lat, a nie 1-2, jak w przypadku studiów podyplomowych.

Międzynarodowe kwalifikacje zawodowe

Inną możliwością podniesienia kwalifikacji jest udział w kursach nieco podobnych

do studiów podyplomowych, zwłaszcza typu MBA. Na świecie działają również instytucje, które wydawałyby przez siebie certyfikatami poświadczają, że osoby, które zdały egzaminy, mają określoną wiedzę i umiejętności.

Najbardziej znane w Polsce są kwalifikacje finansowe: ACCA, CIA, CFA i marketingowe, np. CIM. Do egzaminów przygotowuje w Polsce kilka firm, które od słuchaczy pobierają opłaty zbliżone do kosztów studiów MBA. W zamian, w przypadku zdania wszystkich egzaminów, uczestnik otrzymuje dyplom znany i ceniony w wielu krajach, przede wszystkim europejskich i w Stanach Zjednoczonych.

Absolwenci studiów wyższych mają wiele możliwości podnoszenia swoich kwalifikacji. W zależności od kierunków, jakie ukończyli, możliwości finansowych, potrzeb – wybierają mogą spośród setek propozycji. Jak wybrać, żeby nie żałować? Czy warto inwestować kilkadziesiąt tysięcy złotych w certyfikat? Co daje ukończenie studiów podyplomowych? Czytajcie w dalszej części „Przewodnika Podyplomowego”.

edu.pracuj.pl

Maju, maju, maj...

Maj, maj, majówka, tam, gdzie trzeba, pachnie Saska Kępa... Słońce przygrzewa coraz mocniej, opala nas złoście, ale nam mało, oczywiście. Dowiedzamy się notorycznie dymkiem z grilla. I to jest to!

Przeciętny człowiek rzekłby: kielbaska! (któ ma możliwość to bierze tę, którą zrobił wujek Edek, bo swojska bez ulepszczy i konserwantów najlepsza, i dannowa oczywiście. Jeśli wujek nie hoduje świń, to mamy już wiele możliwości – na targowisku, ale nie wiadomo, skąd to i z czego; trochę się boimy, w hipermarketcie, ale znowu termin ważności wątpliwy – albo po prostu idziemy do swojego ulubionego sklepika, gdzie najtańiej, to już każdy ma taki swój). Ewentualnie jakaś rybka właśnie złowiona przez nas za niępsko (to już raczej nie upolowane). Wszystko przeczudnionie przyprawione (znowy wiedzą jak – amatorzy posypują po prostu jakąś gotową mieszaniną typu „przyprawa do grilla”). Przyda się też pyszne pieczywko z piekarni za rogicm. A do tego to już możemy wybierać – mniszarda ostra, łagodna czy miódowa – dobór mocy to już kwestia smaku, ewentualnie wytrzymałości, ketchup, z nim to samo, mionczek babuni (ze sklepu oczywiście), wybór jest przepiękny! Głowa rodziny części ceremonialnie ruszy, zwija pod pachę kocyk w kratę, pakuje termos z kompotem i w plener... To jest sielanka! Ale przecież student nie jest przeciętnym człowiekiem... Oczywiście, jest romantyczny, wrażliwy, kocho przyrodę i jak najbardziej lubi takie nastrojowe klimaty. Uwielbia grill z całego swojego serduzska! Jak tylko któryś bardziej bystry zajrzy w kalendarz i zorientuje się, że to już maj, bo przecież wszyscy jeszcze zamroczeni po sesji, od razu chórem wykrzykują:

„grillujemy!” Jednak studencki grill wygląda specyficznie. Sprytny student wcale nie potrzebuje do grillowania grilla. Żadnych kielbas, bo tuczą, choćby wypadło troszeczkę. Żadnego mięska, zwierzęta chronić trzeba. Żadnych przypaw – na cęę niekorzystnie to wpływa. Może ewentualnie jakiegoś czerstwego kromala przypala... No, ale za to dbają o nery! Browar, browar i jeszcze jeden browar dorzuca, jak uniosą (te pierwsze dwa nie liczyć jako dwa). Wszędzie niby takie samo, ale, jak wiadomo, najlepiej nani się pije najtańsze, takie właśnie kapiny u pana Janka na gnuwaldzie, w tajemniczeniu wielką, gdzie to, informacja dla nieświadomych: tektury pojae, bodajże w czapce kucharza, przed sklepem, to

własnej dzialeczki za miastem, ale dżkie miejsce nad „czyszczeniową” Odrą czekają na nas! Obojętnie czy udany się za akademiki Kredki, Labirytu, Zodiaka, w okolicy Biskupina i grobli, na peryferie Wrocławia, czy też pod kłosey z licznymi tutaj mostów – będziemy bawić się zapewne wyborowo. Dla bojących się wody i stworzeń już zamieszających (nie wiem, co straszniejsze), możemy przenieść swoje manele na laweczkę (przyjemna aleja znajduje się na lewo od Traugutta, jadąc od strony ceatutu). Miejsce jest tu po prostu całe miństwo! Parki i balkony onianają, gdyż jesteśmy grzeźni i dajemy innym również odpocząć od nas. Ogólnie mówiąc, miejsce publicznych (i domów...) unikamy! (Dobrze, że się ciepło robi, bo trochę niewygodnie się czasem grilluje w tych akademikach, jak sąsiedzi tacy jacyś inni, nie chcący się zintegrować). Miejsce jest multum, do wyboru do koloni, i tak

ważniejsze jest towarzystwo, którego już nie wypada mi reklamować – w końcu każdy swoich ludzi ma. Z ekiją można ruszać! Jak już student ruszy na takie grillowanie, to tak grilluje i grilluje, właściwie póki do domu nie pojedzie na teoretyczne wakacje (bo praktyczne to on właściwie je ma jak student). Tam oczywiście będzie unikał wątpliwej przyjemności grillowania z mamą, tatą, młodszym rodzeństwem, dziadkiem, babcią, wujkiem, kochaną ciocią, bo to przecież nie ta sama przyjemność, choć takie samo ma mię. Póki co, korzystamy przesadnie, choć nigdy nie mamy dosyć! W końcu, nie robimy tego tylko dla siebie, jesteśmy przyszłością naszego narodu! Tworzymy tradycję, nowe zwyczaje, obyczaje i obędy! Jakże to ważne dla kultury! Żeby być wielkim, trzeba tworzyć, a nie odwarzać modę z zachodu – co się kojarzy jeszcze niemilo z second handami. Zatem zwijajmy się, info są już rozwijać, i miszajmy!

stylwuszk@



Konferencja naukowa

W dniach 17-19 maja 2004 r. w budynku A-I Politechniki Wrocławskiej odbędzie się II Konferencja Naukowa Studentów.

Impreza będzie miała charakter przeglądowy z zakresu wszystkich dyscyplin oraz badań naukowych prowadzonych na Politechnice Wrocławskiej, od architektury i budownictwa poczynając, poprzez bioinżynierię, chemię, elektronikę i ochronę środowiska. Uczestnikami będą zarówno studenci i doktoranci uczelni wrocławskich, jak i zaproszeni goście. W sumie poruszonych zostanie prawie 200 różnych tematów.

Plan ramowy konferencji jak i inne informacje znajdują się na stronie internetowej www.kns.pwr.wroc.pl. Wstęp na wszystkie prelekcje wolny. ZAPRASZAMY.

KNS
Konferencja Naukowa Studentów

Www.dlastudenta.pl pomocą dla studenta

Powstał nowy portal internetowy www.dlastudenta.pl. Co w nim znajdziemy? Wszystko co studentowi wrocławskiej uczelni potrzebne. Rozkład jazdy MPK i PKP, bank stancji i bank pracy. Kilka porad, jak odpowiadać na ogłoszenia (jak odbyć rozmowę kwalifikacyjną, napisać CV). Ponadto, gdzie się pobawić (ogromna baza klubów, dyskotek, pubów, barów itp., o których pewnie nawet nie mieliście pojęcia), gdzie się leczyć i gdzie coś zjeść.

Dla tych, którym nie chce się na obiad wychodzić - kilka prostych przepisów kulinarnych. Nie brakuje także wieści z miasta o zniżkach, wyprzedach i ofertach specjalnie dla studentów.

Na koniec nieco rozrywki, czyli galerię zdjęć: GPS - galeria pięknych studentek, Zza - zdjęcia z życia (studenta) czy GZI - galeria zdjęć imprezowych. Jak już się naoglądacie, wyślijcie zdjęcia od siebie, aby galerie wciąż się rozwijały. Zapraszam na stronę, gdyż jest to chyba najpełniejszy zbiór danych i informacji potrzebnych studentowi.

tom

dla studenta.pl

Wybrano najlepszych wykładowców roku 2003/2004

Dobiegło końca głosowanie na Najlepszego Wykładowcę Roku 2003/2004 na Wydziale Mechaniczno-Energetycznym. W skrzynice do głosowania, która zawieszona była przed dziekanatem, zliczono łącznie 162 oddane głosy (to bardzo niewiele), w tym 156 ważnych i 6 nieważnych. Najlepszymi wykładowcami wybrani zostali: 1) dr inż. Z. Bechtold, 2) dr A. Sulkowski 3) dr inż. M.Luczak.

Gratulujemy zwycięzcom i cieszymy się, że tegoroczne wyniki uległy zmianie w porównaniu z wynikami z lat poprzednich. Oznacza to, że wśród wykładowców naszego wydziału zmienia się podejście do studentów, i to na lepsze. Warto dodać, że w tym roku po raz pierwszy udział w głosowaniu mogli wziąć studenci II i III roku - być może dlatego też wyniki są nieco inne.

MK

Językowy konkurs

W Studium Nauki Języków na Politechnice Wrocławskiej odbędzie się druga edycja „Otwartego Turnieju Języków Obcych”, współorganizowanego przez Zrzeszenie Studentów Polskich. Obejmuje on języki niemiecki, rosyjski oraz angielski. Finał zaplanowany jest na 15 maja br.

Celem Turnieju jest zachęcenie Studentów do doskonalenia znajomości języków obcych. Składa się on z 2 etapów. W pierwszym uczestnicy muszą wykazać się dobrą znajomością pisanej odmiany danego języka. W drugim – ustnym – przedstawić komisji egzaminacyjnej odpowiedzi do przygotowanych wcześniej zagadnień. Materiał obejmuje tematykę społeczną, a także – co wyróżnia go spośród tego typu konkursów – zagadnienia techniczne.

Na laureatów czekają atrakcyjne nagrody.

Arkadiusz Krysa - ZSP

FAMA czeka

Ruszyły przygotowania do tegorocznej edycji Regionalnego Przeglądu FAMA Wrocław 2004. Już niewiele czasu pozostało wszystkim młodym artystom na zgłaszanie się do udziału w konkursach: piosenkarskim, jazzowym, kabaretowym, fotograficznym, teatralnym, dziennikarskim oraz filmowym. Nowością będzie konkurs na projekty mody zatytułowany „15 krajów Unii” (przyjmujemy prace w plastycznej formie dwuwymiarowej). Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 30 kwietnia.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do zapoznania się ze szczegółami na stronie www.zsp.wroc.pl. Finał przeglądu Regionalnego odbędzie się w dniach 8-9 maja 2004 w Pałacyku przy Kościuszki 34 – w sobotę startujemy od 10 i podziwiamy uroki twórczości akademickiej do 18, a w niedzielę od 10 do późnych godzin wieczornych.

Miejsca kultowe

Kiedy piszę te słowa, jest tuż przed Juwenaliami. Na Polach Marsowych będzie kultowo - i to dosłownie. No właśnie, czy wrocławscy studenci mogą mówić o swoich miejscach kultowych? Czy jesteśmy tylko ślepyimi wyznawcami pop(corn) kultury - jak napisała jedna z ogólnopolskich gazet?

W sercu miasta

Siedzą pod nim, stoją, wychylają kogoś, obserwują go z oddali - nie tylko studenci zresztą. Pręgiarz jest magiczny, bo ma swoją historię. To - zdaje się - „najbardziej orientacyjny” punkt na Rynku.

Stoi tam od 1942, ufundowany został na polybel rozumnego autoramentu przestępców, zbrodniarzom, degeneratom i odszczepieńcom. Wrocławski pręgiarz był jednym z najokazalszych i najbardziej artystycznie wartościowych w Europie. Rozprawy sądowe odbywały się pod gołym niebem. Słup hańby wieńczy czarna figurka karta (przepiękna) - w 2002 r. miasto wydało na nią, bogatała, kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Pod pręgiarz trafiało się za wszelkiego rodzaju drobne kradzieże, naruszanie obyczajów, fałszerstwa, obniżanie jakości

lub zawyżanie cen sprzedawanych produktów. Wykonywano pod nim publicznie kary: chłosty, piętnowania, a nawet obcinania członków.

Dziś pręgiarz odgrywa całkowicie inną rolę. Umawiamy się pod nim, bo każdy wie gdzie jest, bo to miejsce spotkań koleżeńskich, służbowych, romantycznych... wszelkich. Zadziwia ta niesamowita ewolucja funkcji pręgiarza - niegdyś miejsce tortur i kaźni, obecnie kultowe miejsce spotkań. No, a spotkania to rzecz przyjemna. Nikt nie myśli o tym, ile krwi skazańców wsiąkło w słup.

Może to i lepiej, że pręgiarz należy już do historii...

Schody pod Kredką

Widok jest ciekawy. O ile dobrze pamiętam, studenci pijący piwo na schodach pod Kredką byli tam od zawsze.

Kto siedzi na tych schodach? Bardzo różni ludzie, z różnych uczelni. Co tam robią? Rozmawiają, dyskutują, klócą się, piją piwo, jedzą kaysze. Czy nie łatwiej pójść np. do klubu i nie ryzykować tym, że złapie ich policja lub straż miejska i zarzuci picie piwa w miejscu publicznym? Przecież tuż obok jest Alibi, a przy nim ogródek piwowy. Nie, bo to nie to samo.

Schody pod Kredką są szczególnie urokliwe wiosną i w lecie. Nagrzane słońcem przyciągają rzesze studentów, a życie towarzyskie kwitnie. Cena piwa też konkurencyjna - tak tania nie kupi się w żadnej knajpie, a nastroj wcale nie poezyj.

Bar Miś

Ze rodem z PRL, że kilometrów kolejką, a nawet, że karaluchy - można czasami zasłyszeć krytyczne opinie

o Misio (lub Miśku - jak niektórzy pieszczołiwie go nazywają). Gdzie jest, wszyscy wiedzą. Mimo zarzutów pozostaje miejscem kultowym dla społeczności studenckiej.

Bar nierzadko jak każdy inny? Chyba nie do końca. Prawie że najtańszy lokal gastronomiczny w mieście - a już na pewno w okolicach Rynku. Do niedawna można było powiedzieć, że wystój zatrzymał się gdzieś w czasach PRL, ale jakiś rok temu Miś przeszedł generalny remont i wyładował. Choć przy nowo powstałej Bazylii w budynku Wydziału Prawa (gdzie można zjeść smaczkami z Ikei, a nie plastikami, i gdzie ostatnio jadł pierogi Steven Spielberg), to wszystko trąca peretelami.

Ale jeżeli ludzie chodzą do klubokawiani, która cła jest utrzymana w klimacie socrealizmy (portrety Lenina, Stalina i Che wiszą nawet w toaletach), to czemu by nie zaspokajać głodu w takim trochę odskolnym (oldskul - stylizowanie na realizm socjalistyczny) Misio. Kolejka bywa długa (nierazko ogonek oczekujących ludzi sięga chodnika). To może tylko o jej plusie: atmosfera godziwa szczytu, kolo 12, jest niezapomniania.

Dwa ostrzeżenia dla wybierających się do lokalu, pierwsze: bierz na talerz, bo zanim podniesiesz widelec do ust, ktoś może Ci ukraść to, co masz na talerzu. Dugie: czasami facet, który je leaśnie obok Ciebie, jest profesorem prawa. Poza tym nigdzie indziej nie ma takich pierogów ruskich...

Magia Ostrowa

Wiem, że nie jestem jedyną osobą, która - gdy wchodzi na Ostrów Tumski - ma wrażenie, że znalazł się w innej epoce. Wspominani na początku gazeta pisze, że Ostrów jest nazywany przez studentów miejscem kultowym (a więc jednak są takie miejsca). Ostrów to terra sancta Wrocławia. W zamierzchłych czasach zostało Tumski



Ułubione miejsca na chwilę studenckiego odpoczynku



Z kolei pod pręgiem spotykają się chyba wszyscy

był granicą, po przekroczeniu której obowiązywała jurysdykcja kościelna. Z chwilą przekroczenia mostu przedstawiciele władzy świeckiej, z księżętami włącznie, byli zobowiązani zdjąć nakrycia głowy.

Dlaczego studenci (Niemy odzwiedzający miasto także) ciągną na Ostrow? Bo to taki inny, magiczny świat; pozwala oderwać się od codzienności, nie myśleć o zbliżającym się kolokwium czy zaliczeniu.

Między Ostrowem Tuńskim a placem Nankiera (niedaleko Wyspy Słodowej, też kultowej ze względu na koncerty) jest wybrzeże. To bulwar Piotra Włostowica. Tam na zielonej trawce, przy której stoją tabliczki z napisami: „Nie deptać trawy”, siedzą studenci, a wręcz całe stada studentów. Nie deptać, nie znaczy nie siedzieć. Zresztą, jak tu się powstrzymać w tak niepowtarzalnych okolicznościach przyrody? Czasami przychodzą tu studenci ze swoimi profesorami - takie zajęcia są o wiele przyjemniejsze niż na uczelni.

Kultowe z przymusu

Kultowy znaczy niebanalny, wyjątkowy, popularny. Gdyby się tak mocniej zastanowić, to wszystko to pasuje do wrocławskiego Dworca PKP. Powiedziałabym, że dworzec i kolejki do ksera są miejscami kultowymi z przymusu, ponieważ każdy z nas bywa i tu, i tu. Co niebanalnego - oprócz wiadomego zapachu - wnosi wrocławski dworzec w życie studenta? Może fakt, iż Wrocław jest dla nas prawie zawsze miastem docelowym, bardzo rzadko miastem-przeładką. Może gdzieś nad peronami unosi się duch Zbyszka Cybulskiego, który zginął 8 stycznia 1967, wskazując na pociąg.

W każdym razie Dworzec PKP wydaje się miejscem bardzo ważnym, aczkolwiek z oczywistych względów niezbyt lubianym.

Wieczorem jest w czym wybierać

Jeszcze na początku lat 90. Wrocław wcale nie był

taki zasobny w kluby, puby i dyskoteki. Jesteśmy jednym z pierwszych pokoleń studentów, które ma ogromny wybór w tej dziedzinie. Nie będę się siliła na opisywanie wrocławskich lokali, bo te informacje znajdziecie np. na stronach: www.wroclaw.pogodzinac.pl lub www.wroclawnoc.pl.

Jeżeli osobście miałabym polecić miejsca, w których można napić się piwa, to byłoby to Altana przy ul.

Kotlarskiej (ze względu na atmosferę, polską muzykę i interesujące rodzaje piwa), Spiz na Ryuku (największy plus piwo pszeniczne) oraz Kaktus - w pobliżu XX-laki (ze względu na bardzo atrakcyjną cenę piwa i muzykę).

Prezentujemy również ranking lokali - rzucicie na niego okiem. Czy zgadza się z Waszymi odczuciami?

Marta Rudy

Gdzie się bawić? - ankieta

W jakich miejscach (kluby, puby itp.) studenci najchętniej się bawią? Jak je oceniają? Te pytania zadaliśmy 20 studentom. Mieli oni ocenić każdy z wymienionych na liście 70 wrocławskich klubów oceną ze skali (-3+3), gdzie oczywiście plus oznaczał ocenę pozytywną. Wyniki, które zebrałem (lokal, które otrzymały mniej niż 3 oceny, pominąłem), poddałem następnie prostej analizie statystycznej, z której uzyskałem odpowiedzi na postawione wstępnie pytania.

(oznaczenia tabel: X - miejsce, L - lokal, LO - liczba ocen (na 20), M - mediana i S - średnia arytmetyczna)

Pierwsza tabela przedstawia lokale, które zwyciężyły w kategorii „znany, ale niekoniecznie lubiany”. Głównym kryterium oceny była liczba ocen, jakie dany lokal uzyskał.

X	L	LO	M	S
1	Tawerna	19	2	1,68
2	WZ	18	0	0,22
3	Kelor	18	0	0
4	PRL	17	3	2,41
5	Alibi	17	0	-0,1
6	Spiz	18	2	1,73
7	Radio Bar	18	1	-0,2
8	Pod Zielonym Kogutem	14	2	1,86
9	Od Zmierzchu do Świata	14	2	1,71
10	Liverpool	14	1,5	1,64

Druga tabela przedstawia lokale, które zwyciężyły w kategorii „lubiany, ale niekoniecznie znany”. Głównym kryterium oceny była najczęściej pojawiająca się ocena (mediana), a następnie średnia uzyskanych ocen.

X	L	M	S	LO
1	PRL	3	2,41	17
2	Nacho	3	2	7
3	Pracownia	2	2,2	5
	Czerno nie	2	2	11
	Samo Życie	2	2	6
	Intro	2	2	4
5	Celtic Pub & Restaurant	2	1,9	10
6	Pod Zielonym Kogutem	2	1,86	14
7	Secret Gay and Lesbian Club	2	1,78	4
8	Spiz	2	1,73	15
9	Od Zmierzchu do Świata	2	1,71	14
10	Tawerna	2	1,68	19

Jak widać, najlepiej oceniany jest PRL, zaś najczęściej odwiedzana jest Tawerna (gdymy klub na obu listach). Czyżby lokality patriotyzmu? W kolejnych numerach Zaka postaram się przedstawić pokrótce każdy z najlepiej ocenionych klubów (zwłaszcza że sporo z nich jest mało znanych) i może zachęcić was do spędzenia w nich trochę czasu.

Paweł Głuchowski

Premenstrual syndroms

Poświęteczne wrzody

Maj, maj, maj... miesiąc wiosennych romańskich, przedświątecznych wyrywków, groszku pochającego i obiektów latających, bez skrępowania znaczących z powietrza teren. Jednak nawet tak błoga atmosfera nie jest w stanie wyleczyć mnie z choroby poświętecznej. Po raz pierwszy Święta Wielkanocne porzuciłam na moich jelitach wrzody, które dają o sobie znać na najowych grillach. Nie to, żebym spradziła się jajek. Te służą mi w każdej postaci; na miękko, sadzone i we włosach dla puszystości. Nie salatkę, pieczenie, bigosy, ale prowadzone nad świętecznym jedzeniem debaty są powodem moich niestrawności. Cóż, powroty do domu, w szczególności córek marnotrawnych, bywają okrutne.

Zanim jeszcze zdążyłam po tygodniowym studenckim poście otworzyć lodówkę, poczułam natrętny paluch bezlitośnie wbijający się w okolice mojego pępka i pieczętliwy głos: „ooo, przytulo się brzusiowi!” (Co? – moja reakcja). Na starcie nr 2 ze swojską rzeczywistością długo czekać nie musiałam. Po moim brzusi, kłótni (podobno!) się zaakręgliło, przyszedł czas na moje włosy, z których

fryzjer (podobno!) zrobił coś nie tak, albo może i tak, tylko, że niepełnie. Z usmiechem, który coraz bardziej odleża mi się od bułki, przyjmuję tego typu komentarze, bo wiem, że prawdziwa jątka czeka mnie na zlocie ciotek. O centro!, nadeszła zasłużona kara za upodobanie do bycia w centrum uwagi! Nagle spódniczka, w której chadzałam na co dzień na zajęcia okazuje się być horrendalnie krótka, a moje pasiaste podkolanówki zasługują na tak wątkliwą uwagę, że zostaje zmuszona do preparadowania przed publicznością w postaci ww. ciotek. Z częstotliwością powodującą chrońniczą czkawkę zadawane jest mi nieśmiertelne pytanie, czy mam jakiego kawalera. No więc z równie nieśmiertelnym usmiechem odpowiadam, że tak, owszem, z małą różnicą, że to nie kawaler, tylko roznodnik. Ciotki, usmiechając się na to jeszcze szerszej w nadziei, że żartuję, i za pół godziny ponawiają pytanie, aż jestem bliska błaganiem o litość.

Ostatecznie wróciłam do Wrocławia uświadomiona, że lepiej kupić karnet na siłownię, zanim założę bikini, a na następne spotkanie rodzinne przyjechać z pięcioletnim zaręczynowym. Przypuszczam, że przed sesją z poświętecznej traumy wyleczyć mi się nie uda.

Iwona Borkowska



RED BULL KAPSEL TROPHY: Studenckie Mistrzostwa Gry W Kapsle

Rusza druga edycja RED BULL KAPSEL TROPHY! Jedyne w Polsce studenckie mistrzostwa gry w kapsle, przeprowadzone w konwencji rajdów samochodowych, tym razem odbędą się w Krakowie, Katowicach, Poznaniu i Wrocławiu w maju br.

RED BULL KAPSEL TROPHY to w pełni profesjonalne wyścigi kapslowe, nawiązujące w regulaminie do rajdów samochodowych WRC. W każdym z wyścigów może wystartować 40 dwuosobowych drużyn. Zawody odbędą się na specjalnie przygotowanych torach odnoszących się do najpopularniejszych na świecie torów rajdów samochodowych – Anglii, Francji, Kenii, Szwecji i Nowej Zelandii. Na zawodników czekają na poszczególnych torach OS-y (czyli odcinki specjalne) pełne niespodzianek i utrudnień, które w pełni oddają klimat specyfiki poszczególnych

torów. Aby wziąć udział w zawodach, należy wcześniej zarejestrować się na stronie www.kapsle.redbull.pl (dostępne od 23 kwietnia br.). Strona ta zawiera również dokładny opis poszczególnych imprez, porady o „tuningu” kapsla i opisy poszczególnych torów, na których odbędą się wyścigi.

Terminy i lokalizacje:

Kraków, 6 maja, Miasteczko Studenckie AGH przy ul. Budytki, godz. 18 - 22

Katowice, 11 maja, Miasteczko Studenckie Ligota Zadole, godz. 18 - 22

Poznań, 19 maja, Miasteczko Studenckie przy ul. Dożynkowej, godz. 18 - 22

Wrocław, 26 maja, Miasteczko Studenckie Politechniki Wrocławskiej - Wittigowo, godz. 18-22

O kapslach:

Wielu z nas pamięta czasy, gdy sklepy z zabawkami w ubogiej wtedy Polsce świeci-

ły pustkami. Podwórkowe i szkolne życie młodych ludzi musiało być czynnie zapełnione. Gry w kapsle wtedy żyły wszyscy. Każdy, kto wciągnął się w tę grę z przyjemnością wspomina czas, gdy wewnątrz kapsla wypełniał flagą jakiegoś kraju, lub nazwiskiem ulubionego kolara (w dobie Wyścigu Pokoju ten wariant przeważał). Deficyt źródeł, z których czerpało się kolorowe flagi niejednokrotnie powodował, iż ciekierpli na tym rodzianie encyklopedie PWN (zawsze bez wiedzy rodziców), z których wycinał się flagi.

Dodatkowe informacje:
Anna Czerniecka, Red Bull Communication Manager,
tel (022) 737 33 93,
0502 766 707,
e-mail: anna.czerniecka@pl.redbull.com



Podium zeszlorzocznej edycji konkursu

Street Art Festival / Wrocław

15.05.2004

Już 15 maja 2004 roku odbędzie się we Wrocławiu Street Art Festival 2004. Będzie to największe przedsięwzięcie muzyczno-wizualne Europy Środkowo-Wschodniej.

Festiwal nawiązuje do licznych imprez odbywających się na całym świecie, m. in. w Berlinie, Wiedniu, Barcelonie, Paryżu, Londynie, Tel Avivie, gdzie co roku przyjeżdżają dziesiątki tysięcy osób. Po raz pierwszy w historii naszego kraju festiwal będzie zakrojony na tak dużą skalę. Wystąpi na nim 33 artystów z całego świata, m.in.: z Tokyo, Londynu, Berlina, Pragi, Frankfurtu, Ostrawy, Warszawy, Katowic i Wrocławia.

Impreza potrwa całą dobę i składać się będzie z trzech części:

W-Parade to parada kilkudziesięciu tysięcy młodych ludzi po ulicach Wrocławia połączona m.in. z występami teatrów ulicznych. Parada rozpocznie się o godz. 13 przy wrocławskiej Hali Ludowej, skąd ruszy kolumna 8 specjalnie wystrojonych tirów wyposażonych w nagło-

śnienie. Na każdej platformie będą tańczyć profesjonalne grupy tańcerzy. Cały konwój przemieszczać się będzie w kierunku Stadionu Olimpijskiego, by około godz. 16 dotrzeć do Pól Marsowych.

Open Air to impreza muzyczno-artystyczno-sportowa na Polach Marsowych. Zabawa rozpocznie się tu o godz. 15 i potrwa do godz. 22. Rozstawione tu będą trzy sceny: Progressive, Funky & House, Drum'n'Bass, na których wystąpi czołówka polskich DJ wraz z laurentami Międzynarodowego Konkursu „W-Parade Dj Cup 2004”.

Będzie można bawić się tam przy muzyce granej m.in. przez Dj Adamus /Radostacia/ Warszawa/, Kasia Nowicka - Novika /Futro/Warszawa/, Dj Mat G /Wrocław/, MK Fever /THC Undaground/Kraków/, Me Maniac /Burning Lion/ Łódź/, DT-Dictator i MacBeat/

Wrocław/, DJ Gogo /Kanty /Jaworzno/, DJ Plus /Silence/ Katowice/, DJ Undy Flex /Independent/Bielsko Biala, Ender /Reaktor/ Wrocław. Oprócz występów Dj-ów zobaczycie także pokazy brazylijskiej sztuki walki Capoeira wykonywane przez jedną z najlepszych w Europie środkowo-wschodniej formacji Grupo Axe Capoeira, pokazy gry w Footbag (Net Game i Freestyle), czyli tzw. „Zośkę” w wykonaniu członków Kadry Narodowej w Footbagu, pokaz Michała Bugajewskiego - aktualnego Mistrza Polski oraz zdobywcy Pucharu Świata (Francja 2002) w skoku wżwyz na rowerze, pokazy Breakdance oraz performerzy i Graffiti.

Muzik And Love 2004 to całonocna impreza w Hali Orbita połączona z pokazami multimedialnymi, wizualizacjami oraz Laser Show. Na 2 scenach muzycznych wystąpią największe gwiazdy muzyki elektronicznej z Japonii, Anglii, Czech, Niemiec

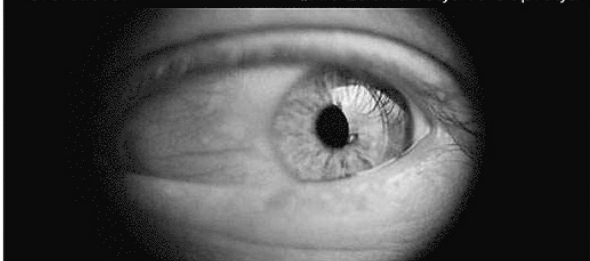
i Polski. Na tej najważniejszej imprezie na Street Art Festival będzie można po raz pierwszy w Polsce usłyszeć kultowe postacie sceny klubowej, takie jak: Space dj'z z Anglii, którzy zagrają tzw. „A hand mix” z czterech gramofonów i dwóch mixerów, z którymi już objechali cały świat i na długo zapadli w pamięci uczestników ich występów. Obok nich wystąpi na żywo niesamowity, trudny do zasznuflakowania londyński duet CIRCULATION, a także Maxxrelax z Tokio, Cutmaster Jay z Frankfurtu, Agent z Czech i wielu innych dj-ów.

Z pewnością będzie można świadczyć o jednym z najważniejszych wydarzeń kulturalnych w Polsce w 2004 roku. Łączna moc nagłośnienia sięgnie 100 tys. watów, a planowana liczba uczestników w całym Festiwalu to około 30 tys. osób z Polski, Czech, Słowacji i Niemiec.

www.parade.pl

Fotofelieton

„Nie zdana sesja to depresja”



for. Marcin Dreck

Turniej o Puchar Polski w koszykówce mężczyzn

W dniach 26-27 marca we Wrocławku odbył się turniej o Puchar Polski w koszykówce mężczyzn, który zakończył się sukcesem podopiecznych trenera Mulego Katurina, zawodników Idei Śląska Wrocław. W turnieju udział wzięły cztery najlepsze zespoły sezonu zasadniczego Era Basket Ligi, czyli, oprócz wspomnianego zespołu ze stolicy Dolnego Śląska, Prokom Trefl Sopot Anwil Wrocław oraz Polonia Warbud Warszawa.

Zawodnicy Śląska turniej rozpoczęli od półfinałowego meczu z wicemistrzem Polski, wiceliderem EBL, Prokiem trefl Sopot. Zawodnicy obu drużyn starali się nie przemieć. Spotkanie toczyło się w wolnym tempie, a koszykarze skupiali się głównie na grze w ataku, zupełnie czasami zapominając o obronie. Po pierwszej kwarcie Śląsk prowadził różnicą 8 punktów, jednak na przerwie z Prokom schodził prowadząc 5 punktami. Przewaga ta w 3 kwarcie jeszcze się powiększyła, jednak w ostatniej odsłonie spotkania do głosu doszli Michał Ignerski i Rayan Randle, którzy efektywnymi zagraniami przypieczętowali zwycięstwo Wrocławian 100:90. Mecz odbywał się w dziwnej atmosferze, ponieważ po raz pierwszy w historii kibice Anwila kibicowali nie przeciwko, a za Śląskiem. Chociaż może lepiej będzie powiedzieć, że kibicowali przeciwko Prokomowi.

Drugą półfinałową parę stanowili zespoły z 3 i 4 miejsca przed play-off, czyli gospodarz turnieju, Anwil Wrocław oraz Polonia Warszawa. Ten mecz był dużo

bardziej zacięty. Zawodnicy gospodarzy turnieju wygrali pierwsze 20 minut, prowadząc nawet różnicą 12 punktów, jednak nierówna gra mistrzów polski doprowadziła do roztrwonienia przewagi, a nawet do prowadzenia Polonistów. Po dwóch rzutach za trzy było go zawodnika Anwila, Jeffa Norgarda, Polonia prowadziła 62:58. Czas dla zespołu prowadzonego przez trenera Andrzeja Urlepa uspokoił nieco grę Anwila, który niesiony dopięciem 4 tysięcy kibiców pokonał Polonię 81:76.

W sobotnim finale wystąpiły dwa zespoły, których rywalizacja określana jest mianem „świętej wojny”. Koszykarze siedemnaścikrotnego Mistrza Polski, przystąpili do meczu skoncentrowani i w pierwszej kwarcie szybko uzyskali wyraźną przewagę. Śląsk grął dobrze do końca pierwszej połowy. Pierwsze punkty Greera na początku pierwszej kwarty okazały się być ostatnimi w tej części meczu, którą Śląsk ostatecznie przegrał 2:17 (!). Kiedy na cztery minuty przed końcem spotkania Anwil prowadził 68:60 i wydawało się, że Puchar Polski zdobędzie zespół z Wrocławia, sprawy



Na parkiecie walka trwa

w swoje ręce wziął Lynn Greer, który zdobył 12 punktów z rzędu. Słabo wykonywane przez Skelega i Zavekasa rzuty wolne przesądziły o wygranej Wrocławian.

Najlepszym zawodnikiem turnieju został Lynn Greer, a w pierwszej piątce turnieju znaleźli się jeszcze jego koledzy z drużyny – Michał Ignerski i Adam Wójcik, oraz zawodnicy Anwila Włocla-

wek Dusan Boceviski i Donatas Zavackas.

Według prezesa Polskiej Ligi Koszykówki Janusza Wierzbowskiego, turniej był udanym wydarzeniem, a mecz Śląska z Anwilem był przedsmakiem tego, co czeka nas w decydującej o mistrzostwie Polski rundzie play-off Era Basket Ligi.

bart

Bobasy na uczelni

Jest pięknie kwietniowe południe. Alejkami uczelnianymi przechadzają się studenci, na ławeczkach odpoczywają studentki. Typowa wiosenna atmosfera. Aż żal opuszczać ławeczkę, aby udać się na zajęcia.

Tak, właśnie dziś jest ten dzień, kiedy można zrezygnować z rachunkowości! Postanawiam skorzystać z promyków słońca. Niespodziewanie obok zasiada młoda dziewczyna z pięknym brzdącem. Po krótkiej rozmowie okazuje się, że Filipiek jest ukochanym dwunastoletnim maleństwem Magdy (studentki piątego roku AE). Od słowa do słowa poznaj historię młodej rodziny...

Urodziła Filipka na wakacjach po trzecim roku studiowania. Po dwóch miesiącach mieszkania z rodzicami doszła z mężem do wniosku, że najlepszym wyjściem będzie zamieszkanie w akademiku. Głównym powodem była też bliskość do uczelni, zaledwie kilka kroków. Znaleźli oparcie w przyjaciółach i chrześnej Filipka. Niestety, na sąsia-

dów z piętra nie bardzo mogli liczyć, największym marzeniem było to, aby w nocy nie było imprezy, i żeby Filip nie płakał. Bartek kontynuował studia, ale też zaczął pracować na utrzymanie rodziny. Gdy Magda była na zajęciach, zaufana osoba lub Bartek, w ramach możliwości, zajmowali się maleństwem. Przy sprzyjających okolicznościach udawano się razem zjeść obiad. Niestety, były także ciężkie chwile, nieprzespane noce, następnego dnia egzamin... Magda mówi z uśmiechem i dumą zarazem, że wszystko zaliczyła w pierwszym terminie. „Filip mnie nobilezował i dodawał sił”. Mimo iż ze strony wykładowców nie miała żadnych przywilejów, dawała radę. Teraz, będąc na piątym roku, stwierdza, że była to szkoła życia. Jednak dziecko



Dziecko na studiach to problem ale i wielka radość

nie jest barierą w studiowaniu. Jeśli wystarczająco chcesz, to dasz radę! Należy umiejętnie zorganizować sobie czas, a najpiękniejszym podziękowa-

niem będzie słodki codzienny buziak maleństwa.

Ola Macutkiewicz

Juwenalia z DKFem

Dzień I- 11.05 (wtorek)

- 18.00 - Pokaz tańca Flamenco w wykonaniu pięknych kobiet
 - Piłka nożna w Hiszpanii oczami kobiety - Myślisz, że wiesz więcej o hiszpańskiej piłce niż ona?
 - Co się je w Hiszpanii? - degustacja

Dzień II- 12.05 (środa)

- 18.00 Laureaci III MFNFF „Oskarłada” (Warszawa) (gość dyr. programowy Maciej Dominiak)
 20.00 Zakończenie imprezy



Niemiecki wilk stepowy

Hermann Hesse chyba nadal pozostaje mało znanym w Polsce pisarzem. Trochę szkoda, bo utwory niemieckiego noblisty podejmują problemy, nad którymi w jakimś okresie swojego życia z pewnością zastanawia się każdy z nas.

Dla przeciętnego czytelnika, przywykłego do „standardowej” formy literatury, zetknięcie się z „Wilkim stepowym”, najslawniejszą książką Hessego, może być sporym zaskoczeniem. Powieść, kilkaset stron, a wewnątrz... ogromna analiza psychiki głównego bohatera przy niemal zupełnym braku żywej akcji. To nie jest z pewnością książka do czytania w transwaju. Mimo tak trudnej treści, książka zyskała spory rozgłos, choć dopiero w parędziesiąt lat po jej napisaniu. W latach 60. XX wieku bowiem, obok „Buszujących w zbrozi” J.D.Salingera, stała się podstawową lekturą i niemal biblią amerykańskich hipisów. Co jest w tej książce takiego szczególnego? Chyba jej tematyka – taka sama jak w pozostałych utworach niemieckiego pisarza – pytanie o sens ludzkiej egzystencji, bunt przeciwko bylejakości i ludzkiej obłudzie. Również

chyba manifest pacyfistyczny, sprzeciw wobec nastrojów panujących w Niemczech po I wojnie światowej, nacjonalizmowi. Zamieszkały przez większość swojego życia w Szwajcarii pisarz sprzeciwiał się bowiem zawsze wszelkim przejawom militarizmu.

Hermann Hesse był z pewnością człowiekiem o niezwykłej wrażliwości, wyjątkowo silnie odczuwającym „ból istnienia” i potrzebę odnalezienia głębszych wartości. Przez całe życie towarzyszyły mu myśli samobójcze, o których zresztą z zupełną otwartością w swoich książkach pisał, większość z nich zawiera bowiem wątki autobiograficzne. Oczywiście żadnemu z czytelników „Żaka” nie życzę aż tak silnych wewnętrznych rozterek, ale chyba jednak każdy z nas zadaje sobie czasem (a przynajmniej powinien) pytania o sens własnego życia, o istnienie Boga, o to, jak żyć. Są to pytania, na które odpo-



Hermann Hesse

wiedzi poszukiwał Hesse we wszystkich swoich utworach. W swojej twórczości inspirował się w dużej mierze religiami dalekiego wschodu, buddyzmem. Najskrajszym tego przykładem jest „Siddhartha”, bodaj najpogodniejsza z jego książek, choć traktująca o tych samych problemach, co pozostałe.

Tym co, oprócz tematyki, uderza w książkach Hessego, jest niezwykle swoboda pisania o swoich przeżyciach wewnętrznych, lękach, pierwszych doświadczeniach miłosnych. Jest to odrobina zaskakujące, zwłaszcza kiedy odświadczamy, że to wszystko pisze człowiek, który otrzymał nagrodę Nobla i jest uważany za tytana

niemieckiej literatury. Chyba dość często wydaje nam się, że ludzie, którzy w życiu osiągnęli coś więcej (nie tylko jako literaci), są „zrobieni z innej gliny” – nie mają żadnych problemów, nie popełniają błędów, zawsze wiedzą, czego chcą, a wszystko przychodzi im niezmiernie łatwo. Z książek Hessego wynika coś doklądnie przeciwnego.

Może na koniec warto jeszcze wspomnieć, że sam Hesse zmarł w roku 1962 śmiercią zupełnie naturalną, chyba więc gdzieś w tych swoich niesamowitych wyprawach w głąb samego siebie odnalazł sens, dla którego warto było żyć.

Paweł Hudziak

Hesse Hermann (1877-1962)

Niemiecki pisarz. Laureat Nagrody Nobla 1946. Przeciwnik wojny i militarystyki, w 1919 roku osiadł w Szwajcarii, której obywatelstwo przyjął w roku 1921. Dwie powieści młodzieńcze zawierają elementy autobiograficzne: Peter Camenzind (1904, wydanie polskie 1957) i Pod kołami (1906, wydanie polskie 1955). Nadto Demian (1919), Wilk stepowy (1927, wydanie polskie 1927), oparty na średniowiecznej legendzie Narecy i Złotousty (1930, wydanie polskie 1932), utopijna Gra szklanych paciorków (1943, wydanie polskie 1971). Opowiadania, np. Der Kurgast (1921). Zbiory wierszy, m.in. Gedichte (1902), Musik des Einsamen (1915). Także esejystyka.

„A teraz coś z zupełnie innej beczki...”

– Beksa przemawia raz jeszcze

„Skrwawione serca i marzyciele czekają na kolejny seans w „Trójce pod księżycem”. Jednak gdzieś popełniłem błąd. Nie chciałem, żeby wykradli mi duszę. Dawny entuzjazm przepadał. Może już jestem za stary? Co by im tu powiedzieć?”

„A teraz coś z zupełnie innej beczki...”

– Beksa przemawia raz jeszcze

Nie podejnąc się jakiegoś podsumowania czy przedstawienia Wam ostatecznej charakterystyki Beksy. Po pierwsze nie uważam, aby było to możliwe, po drugie dopuściłbym się dość obrazu tego dziennikarza, krytyka muzycznego i filmowego, tłumacza, radiowego geniusza i wampira. Zyciorys zająłby zbyt wiele miejsca, zaciekawionych zapraszam do odwiedzenia przedstawionym na końcu linków.

Prezentuję Wam jednak wymyślony wywiad, jaki z pewnością chcielibyście przeprowadzić ze ś.p. Tomaszem Beksińskim, wywiad oparty na serii jego „Opowieści z krypty” – felietonów pisanym dla czasopisma „Tytko Rock”.

M.R. Tomku, powszechnie znana jest twoja awersja do komputerów, możesz podać choć jeden powód, dla którego są one ci tak obce?

T.B. Gdy Ozzy nagrywał „Paranoid” 28 lat temu, musiał wszystko sam zaśpiewać. Teraz wokaliści kleją słowa za pomocą komputerów, a za kilka lat wypuszczą do tej machiny tylko próbkę głosu i powstanie partia wokalna bez jednego fałsu; wzruszająca, wspaniała i sztuczna. Cholera jasna, nie chcę dożyć tych

czasów!

M. R. Jak określił swoje obecne upodobania muzyczne i filmowe?

T. B. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych kibicowałem artystom żyjącym w świecie zainteresowań podobnych do moich. Na pierwszy plan wysunął się rock gotycki i wszystkie „panowie w czerni”, jak Eldritch, Peter Murphy, Carl McCoy, a potem Tilo Wolff i Petr Stepan. Lubię horrory i wampiry, bowi mnie to wszystko, dobrze się czuję w tej scenarii – choć nie traktuję tego serio. Edgar Froese powiedział wiele lat temu, że gadanie o muzyce przypomina tańczenie o architekturze. Muzyki trzeba słuchać. Przechwywać ją. Obcować z nią za pomocą emocji, a nie słów. To tak, jakby opowiadać pamięć organum, zamiast iść z nią do łóżka.

M.R. A co z twoim pedantyzmem i perfekcjonizmem dotyczącym tłumaczeń angielskich dialogów w filmach?

T.B. Parani się zawodem tłumacza, ale jestem przede wszystkim widzem i jako widzę nie mogę dłużej milczeć, bo szlag mnie trafia. Dialogi w polskich filmach są za bezładniejszą sztucznością, zaś idiotyczne tłumaczenia angielskich kalkowiec psują przyjemność oglądania. „Guinea pig” to nie świnka morska z Gwinei, tylko królik doświad-



Tomasz Beksiński

czalny. I tak dalej. Warto czasem zajrzeć do słownika, byleby nie do Stanisławskiego – to absurdalna komedia lepsza od „Monty Pythona”.

M.R. Nie jesteś nazbyt uspołecznionym typem. Skąd ta niechęć do stadnych zachowań?

T.B. Nie jestem paranoikiem. Po prostu narzy mi się życie z boku, z dala od stada. Po mojemu, w ciszy i spokoju. Niestety, w naszym społeczeństwie jest to niemożliwe. Zaczepiają w windzie, usiłują się zakasać w czyjejś łasce, wejść w czyjeś życie, żyć czyimś życiem! Jest to wampiryzm najgorszego gatunku, bez romantycznej krypty, pełeryny i węgierskiego akcentu Beli Lugosiego. Większość przyjaźni na tym świecie zawieranych jest właśnie po to, żeby na kimś zerować.

M.R. Jeżeli chodzi o kobiecy to jestem...?

T.B. Raczej zgorzkałym romantykiem pozbawionym

złudzeń. Najlepiej określił to kiedyś Roger Waters: czuj się zimny jak ostre brzytwy i oschły jak brzmienie bębna na pogrzebie. Zakończ jednak filozoficznym cytatem z piosenki The Lady Lies (Genesis, And Then There Were Three), która najlepiej oddaje sytuację przeciętnego mężczyzny wobec damskiego powabu: ktoś zdola uciec przed tym, czego pragnie?

Tych, którzy znają Jego twórczość, przepraszam za zdawkowość tekstu, jednak nie można nawet w części scharakteryzować tego człowieka na jednej stronie. Tych, którzy o Nim jeszcze nie słyszeli, serdecznie zapraszam na:

<http://www.krypta.wlad.pl/>
<http://www.tbmp3.prv.pl/>

„Wszystkie te chwile przepadają w czasie, jak żył w deszczu. Pora umierać.”

TOMASZ BEKSIŃSKI (1958-1999)



Chylińska
Winna

Czego najbardziej nie lubią faceci? Oczywiście chodzący na zakupy. Chodzący na zakupy tak, jak chodzą kobiety, czyli popatrzyć, podtykać, poprzymierzać, powąchać. Stracić pół dnia w sklepie. Wyjście na zakupy, to religijny obrzęd. Jeżeli mi się uda to idę sam. Dostaję kartkę z listą „najpotrzebniejszych” towarów i kopa na szczęście. A niech tylko czegoś zabraknie – adrenalina skacze, stres rośnie. Wychodzę na targ i najgłośniejsza przepukanka okazuje się wytatowana Agnieszka Meusson. Główna i wulgarna – żądaj zalet, nawet warzyw i owoców nie ma najwęższych. U niej nigdy nie kupuję. Sama sobie jest winna.

MEM



Sojka
Sings Love Songs

Pan Stanisław ma już 45 lat, ale nadal potrafi strzelić pod samą poprzeczkę. Tym razem podarował nam płytę wypełnioną koverami. Wybrał przede wszystkim piosenki angielskojęzyczne. Przegraliśmy na własnym boisku (Polska-Anglia 3:7), ale przecież wygraliśmy. Warto kibicować tym zawodnikowi, bo wiek to nie starość, lecz doświadczenie. Oczywiście nasz zawodnik potrafi przecełyżyć niejedną obrodę powodując apłacz publiki i zimne poty na czole bramkarza. Nie daje się złapać w pułapkę offside'ową, nie fauluje. Czysta i skuteczna gra, bo dopóki piłki są dwie, a bramki w grze, to miło posłuchać – fala meksykańska.

MEM



Archive
Nosie

Co to za hałas? – szeptem zapytała agentka Scully, siebie w duchu. Wy zapytacie: dlaczego szeptem, skoro w duchu? A no właśnie, dlaczego w duchu? Molder nie słyszał tego hałasu, bardziej interesował się zielonymi pantofkami Kocpińskiego, który dwie przeżycie dalej sprzedawał zapalki, podszywając się za – znaną wszem i wobec – dziewczynkę. Po szybkim dochodzeniu i długotrwałych przesłuchaniach okazało się, że Molder miał rację – to nie była dziewczynka z zapalkami, to nie był nawet Kocpiński, ale śpiąca królewna, którą hałas (tak, agentka Scully, także miała rację) niefortunnie obudził w połowie snu.

MEM



Maanam
Znaki Szczególne

Szacuńceczek – powiedział Edward Wiedełec, do Romana. Szacuńceczek musi być – odpowiedział Roman Łodówka do Edka. Ale czy sam szacuńceczek wystarczy, żeby kupić nową płytę Maanam? Kiedy usłyszałem pierwszy singiel, to myślałem, że to jakiś stara niewyudana dotąd piosenka, ale jednak była to zapowiedź nowej studyjnej płyty. I co? Szacuńceczek, bo ostatnie pozycje tego zespołu pozostawiały pewien niedosyt. Czasami po latach udaje nagrać się jeszcze jakąś genialną płytę. Nie tym razem. Na razie pozostaje nam tylko Kraków i ocean wolnego czasu, a więc dużo wody musi upłynąć w oczekiwaniu, na szacuńceczek.

MEM

Płyta wszechczasów

Morphine - Good

Wyglądasz jak deszcz – powiedział Zenon Zez, a ona nawet się nie zoczerwieniła. Komplementy znosiła całkiem nieźle. Zachodzące niebo poplamilo niebo czerwienią wstędy, ale jej blade policzki pozostały blade.

Podniosła wzrok z ulicy, spojrziała mu prosto w oczy, a pod nim rozstąpiła się ziemia jak tego dnia, kiedy dostał pierwszą swoją dwoję do dzienniczka. Wracał smutny do domu i nawet nie zauważył, że jest cały mokry. Chmura się oberwała, w całą przemedytacyjną mocząc go od stóp do głów. Wiedział, że rodzice nie będą zadowoleni, ale to jeszcze nie był powodem rozstąpienia się ziemi, bo ziemia nie zostępuje się ot tak, dla zabawy.

W tym samym czasie ciotka Eugenia – która tak naprawdę nie była jego ciotką, ale mama tak ją nazywała – stara pana. W wieku 30 lat nie miała męża, dwojki dzieci i trzeciego w drodze, albo chociaż w planach. Ciotka od czasu do czasu przychodziła w odwiedziny i zawsze przynosiła prezenty. Tego dnia, kiedy wysiadła z autobusu złapało ją to samo urwanie chmury i też przemokła do suchej nitki. Zaparkowała do drzwi. Matka od razu za-

prowadziła ją do łazienki, dala ręcznik i poszła do sypialni poszukać jakichś suchych ciuchów.

Dziesięć lat weszła do domu i poszła do łazienki. Otworzył drzwi i... ziemia się rozstąpiła – tak, to ten moment. Tym razem zapamiętał prezent ciotki Eugonii na całe życie. Przez chwilę oboje stali i patrzyli sobie w oczy, z tym, że Zenon Zez nie patrzył w jej oczy. Zamknął drzwi do łazienki i poszedł – właściwie czuł się – do swojego pokoju. Matka przyniosła jakąś sukienkę, a ciotka Eugenia za dwa lata wyszła za bankiera Dżordza Lukassza, z tych Lukassów. Urodziła mu bliźniaki – i chociaż facet był nie z tej ziemi – po paru latach rozwiodła się z nim zabierając mu zachodnią część pałacu i



połowę banku.

Claire – tak miała na imię, bo powiedziała: Cześć, mam na imię Claire. Upadł na ziemię, chociaż się pod nim rozstąpiła upadek był bolesny. Jeszcze mówi w moim języku – jedynie tyle zdążył z siebie wydusić. Tak właśnie jest z muzyką zespołu Morphine, pierwsze spotkanie jest pionujące. Każde następne potęgę tylko doznaję. Życzę przyjemnych upadków.



Pierwsza Strona

Tytuł od razu skojarzył się z gazetą. Głównym bohaterem, tego kinowego reportażu prasowego, który oparty został na artykule Buzz Bassingera, jest młody Stephen Glass. Dwudziestoletni redaktor, który pistolek dla znanego i poczytanej gazety podległej partii demokratycznej – „The New Republic”. Szybko zaskarbia sobie

względy u naczelnego. Mimo młodego wieku ma bardzo sprawne pióro i z łatwością pisze o bardzo kontrowersyjnych, zwłaszcza politycznych skandalach. W pogoni za sławą zaczyna okłamywać nie tylko innych, ale również siebie. Falszuje materiały, tak, że mimo korekty i sprawdzania źródeł nikt nie podejrzewa, że wszystko powstaje tylko w jego głowie. Jednak po pewnym czasie prawda wychodzi

na jaw. Reżyser (Billy Ray) starał się dodać tej historii jak najwięcej autentyczności i myśleć, że mu się udało. Doskonale oddaje prawdę o tym, co chce przekazać. O tym, że media (tutaj prasa) nie zawsze mówi prawdę. Być może skłamię, być może nie, ale film wciąga i naprawdę warto obejrzeć, jak potoczają się losy Stephens.

Pees

Dziewczyna Z Perłą

Akcja ma miejsce w siedemnastowiecznym miasteczku. Fabuła może wydawać się dość standardowa, gdyż jest to opowieść ukazująca ówczesne zjawiska społeczne, m.in. podział

religii, ale przede wszystkim ukazuje przepaść, jaka istniała między zamożnymi i pospolitą biedotą. Dodam, że stojąc na krawędzi przepaści łatwo w nią wpaść. Jednak to tylko tło, bowiem stajemy się świadkami tworzenia sztuki. Griet (Scarlett Johansson, którą można zobaczyć w „Między słowami”) młoda dziewczyna, zostaje skierowana na służbę do domu najświetniejszego malarza w mieście – Johanna Vermeera, w którego rolę wcielił się Colin Firth. Tam oprócz ciężkiej pracy, wkracza w niesamowity świat sztuki, kolorów, postaci. Pewnego dnia sama staje się dziewczyną z płótna. Malarz dostrzegł w niej wrażliwość i umiejętność postrzegania piękna.

Film plastycznie wyszukany, w niezwyklej sposób uzupełnia subtelną narracją, doskonale połączona z muzyką i klimatem pracowni artysty. Jeśli nastawiamy się na ucztę wizualną, to z pewnością ją dostaniemy. Muje „Dziewczyna z perłą”, osobście

skojarzyła się z „Fridą”, filmem którym również nadał klimat malarstwa. Wśród piękna rodzi się uczucie, ale tak samo delikatne i subtelne jak sztuka, to raczej miłość duchowa, bez pocałunków, bez cielesności.

Pees



Casting na Polibudzie - sprostowanie

W kwietniowym numerze Żaka, został umieszczony artykuł o castingu, który miał się odbyć w majowy weekend. Niestety wszystkich zainteresowanych muszę rozczarować, że był to tylko Prima-Aprilisowy dowcip Redakcji. Wszystkie fakty i informacje zostały absolutnie zmyślone. Nie myśleliśmy, że Nasi studenci się nabiorą. Przecież gdyby taki projekt powstał, byłoby o nim głośno na całej uczelni Rozczarowanych przepraszamy, ale z drugiej strony szkoda, że czegoś takiego nie będzie, bo jak się okazało, wielu spośród nas marzy się kariera aktorska. Pozdrawiamy przyszłych aktorów i zapraszamy na prawdziwe castingi.

Pees

W maju w kinie Atom:

- 06 - 13 maja Wilbur chce się zabić - premiera
- 07 - 13 maja Filmotrada Spiskowcy Rozkoszy
- 14 - 16 maja 10 Minut Później: Wionoczelna - pokaz przedpremierowy
- 14 - 16 maja 10 Minut Później: Trąbka
- 14 maja - 27 czerwca Jego Brat - premiera
- 14 - 20 maja Filmotrada Otik
- 14 maja Nigdy W Życiu
- 21 maja OKNA
- 26 maja film francuski w wersji oryginalnej ceremonia
- 28 maja Klub Konserwów Z Piątku Na Sobotę - premiera
- 28 maja - 02 czerwca tydzień filmów austriackich W lustrach powokacji
- 28 maja - 03 czerwca Trio Z Belleville
- 01 - 10 czerwca Historie Kuchenne

Akademia Pana Linuxa

Chyba każdy ze studentów naszej uczelni zna system operacyjny Windows. Kto jednak (poza studentami informatyki i pasjonatami tej dziedziny nauk) wie, że istnieje alternatywa dla Windowsa – Linux?

Tymczasem system ten staje się coraz bardziej popularny (istnieją nawet przepisy unijne zalecające wprowadzanie go w urzędach państwowych). Przy tym jest pełen zalet – jest „mikropodbuy”, przez co profesjonalny, bezpieczniejszy i, co ważne, kompletnie za darmo. Jak to możliwe? Po prostu tworzą go pasjonaci, którzy robią go przede wszystkim dla siebie, udostępniając go wszystkim m.in. poprzez Internet.

Inni z kolei pasjonaci zajmują się popularyzowaniem Linuxa. Wśród nich są studenci zrzeszeni w ASI (Akademickim Stowarzyszeniu Informatycznym), działającym przy naszej uczelni. Już od 23 maja 2001 roku organizują cykl wykładów „LinuxAcademy”, na których przedstawiają ten system operacyjny począwszy od podstaw aż po bardziej profesjonalne zagadnienia.

24 kwietnia odbywały się warsztaty LinuxAcademy, które w naturalny sposób uzupełniają wspomniane wykłady. Zorganizowano je już po raz drugi i po raz kolejny cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród studentów. Nie dziwnego, że wszystkie miejsca były zajęte.

Tym razem warsztaty po-

święcone były instalacji i konfiguracji Linuxa (w dystrybucji Slackware 9.1). Uczestnicy przechodzili przez cały ten proces (w trybie tekstowym a nie graficznym, co wymaga czegoś więcej niż umiejętności kliknięcia na przycisk „dalej”), własnoręcznie na komputerach wykonując omawiane i prezentowane przy pomocy rzutnika czynności, które ostatecznie doprowadziły ich do celu – zainstalowania, uruchomienia i przetestowania nowego systemu operacyjnego. Dodatkowo uczestnicy warsztatów otrzymali płyty instalacyjne Slackware’a.

Co prawda nie obyło się bez drobnych wpadek. Niektóre płyty instalacyjne były lekko uszkodzone i niektóre etapy instalacji nie chciały się powieść od razu. Również uruchomienie zainstalowanego systemu nie powiodło się od razu, ale tym razem winne były komputery w laboratorium. Z tych powodów zajęcia przeciągnęły się do pięciu godzin. Na szczęście dla uczestników warsztatów, zawsze z pomocą przychodzili członkowie ASI.

Ze względu na ograniczoną liczbę miejsc należało zapłacić 10 zł za udział w warsztatach,

jeżeli większość uczestników była zadowolona z tak spędzonego czasu. Nie tylko otrzymali płyty instalacyjne omawianego systemu, a w przerwie zostali poczęstowani słodyczkami, to jeszcze ciekawie spędzili czas i zapewne czegoś się nauczyli – czegoś praktycznego.

Następne warsztaty odbędą się 15 maja br. Jednak jeszcze

nie wiadomo, czego będą dotyczyły. Tymczasem kontynuowany będzie cykl wykładów w ramach LinuxAcademy. Skierowane są one zwłaszcza do tych, którzy na co dzień nie mają kontaktu z Linuxem, jak również do tych, którzy w tym systemie operacyjnym stawiają dopiero swoje pierwsze kroki.

Paweł Gluchowski

LinuxAcademy to inicjatywa zapoczątkowana przez Kolo Naukowe Informatyki przy AE w Krakowie, obecnie prowadzona we współpracy z serwisem 7thGuard, mająca na celu przybliżenie oraz popularyzację Linuxa, który staje się powoli alternatywą dla komercyjnych systemów operacyjnych, gdyż zapewnia coraz większą funkcjonalność i obrzynaną stabilność. (więcej informacji o LinuxAcademy na stronie www.linuxacademy.wroc.pl)



Warsztaty trwają

O ASI co mieszka Nad Fosą

Akademickie Stowarzyszenie Informatyczne to organizacja, której celem jest rozwój szeroko pojętej wiedzy z zakresu informatyki, lecz nie tylko. W jej szeregach skupiają się młodzi ludzie zarówno wąsko specjalizowani, jak i zajmujący się informatyką pojętą bardziej ogólnie.

ASI to z jednej strony elektronicy, programiści, webmasterzy, administratorzy systemów – z drugiej jednak

to ludzie, którzy dopiero stawiają pierwsze kroki pośród komputerów.

Organizacja ta stawia

przede wszystkim na kreatywność i doskonalenie swoich umiejętności. Każdy z członków ASI może liczyć na pomoc bardziej doświadczonych kolegów, jak również samodzielnie przyczyniać się do rozwoju swojego oraz innych poprzez realizację własnych pomysłów.

ASI mieści się w akademiku T-8 „Nad Fosą”. Chociaż lokalizacja nie zachęca, to jednak warto odwiedzić.

(na podst. strony internetowej ASI: www.asi.pwr.wroc.pl)

**opracował
Paweł Gluchowski**



Żak

Jeżeli:

lubisz pisać
interesujesz się dziennikarstwem
robisz zdjęcia
chcesz się pobawić w marketing

Spotykamy się w każdy czwartek
o godzinie 19.00 w budynku D-6, pok. 21

Dołącz do nas!

Żadne doświadczenie nie jest wymagane.

**zawsze
AKTUALNE**

**imprezy
koncerty
kluby
bary
restauracje
galerie zdjęć
wieści z miasta
praca
stancje
konkursy**



...a Twoje ogłoszenie zamieścimy bezpłatnie

www.dlastudenta.pl